

WSPOMNIENIA STEFANA BUKOWIECKIEGO

ARCHIWUM WSKŁADNIE

Byłem żołnierzem Armii Krajowej okręgu wileńskiego II brygady Kazanka Wiktora. W Puszczy Rudnickiej okrążyło nas wojsko sowieckie. Na szczęście udało mi się zbiec. I tak zakończyła się moja kariera partyzanta, a rozpoczęła kariera dekoratora. Pracowałem w Teatrze Lituania w Wilnie. Grała tam nawet Hanka Bielicka. Moja sielanka nie trwała jednak długo. Nocą, w grudniu 1944 roku przyszli NKWD-yści i zabrali mnie do komisariatu na ulicy Kalwaryjskiej. Następnie przesiedliśmy konwojami na ulicę Ofiarnej. Odbywał się tam sąd apelacyjny.

W więzieniu przeżyłem głód. Celi jeduosobowe zajmowało 10 osób. Dłukwierał nam głód, pragnienie i brak powietrza. Przez kilka dni staliśmy w łóżku. Każdym marzył o wyjściu na zewnątrz, choć na moment. Nadawały się czasem takie drzeje. I właśnie raz, gdy nosiliśmy worki z torfem do kotłowni, zobaczyłem co robiono z naszymi dokumentami. Odcisnęły wszystkie wartościowe papiery i wzięły w piecach.

Po dwóch tygodniach przenieśli mnie do więzienia na Sukiszekach. Na plan NKWD-yści utworzyli szeparel. Przechodziliśmy okropne tortury. Dłaci i stopami musieliśmy rozebrać się do naga. Urządzono nam tzw. „matę gnoj”. Była to szerepława renizja. Zabierano wszystkie metalowe rzeczy: sprzątki, zegarki, piśmiutki, okucia butów. Zaprowadzono mnie do celi, w której znajdowało się ok. 120 osób, w większości Polaków. Panował okropny głód. Nasze porcje żywności stanowił owsies, tytoń i kartofle w łupinach. Miałem szczęście, gdyż roznosiliem jedzenie i zawsze mogłem podobrać trochę dla siebie i swoich współtowarzyszy niedzi.

Na Sukiszekach przebywałem do lutego. Również, zgromadzono nas w dużej sali i ogłoszono, że jedziemy na zesłanie, a osadzonym jestemu z paragrafu 58 jako wrogowie Xwiątku Radzieckiego. Potraktowano nas jak

krzyminalistów. Na koniec zrobiono nam zdjęcia i pobrano odciski palców.

20 lutego, 3.000 osób wycludzonych i słabych, zaprowadzono w trzech kolumnach na dworzec towarowy w Wilnie. Nie można było uciec. Otaczali nas żołnierze z psami. Środki polskie w żaden sposób nie mogły przekazać nam żywności. Czekał na wejście do wagonu kłószelidny. Do dziś mam odmrożone kolana. Motodlanynanie do wagonów trwało kilkanaście godzin.

Podczas podróży przeżyłem drugą gelombangę. Środzie przy otworach zamarzali. Resztkami się próbawoli rozpać opiska wykorzystując drzwi i lukki. Żab ci w brodki dusili się. Mle dziwnego, w wagonach mieszło się po 50 osób. Byłidny wypielczani. Otrzymywaliśmy minimalne porcje żywnościowe: dwie Tyski pszaku, Tyskę cukru, pajdę chleba i osami rybę. Niekiedy dostawaliśmy wiadro wody. To znikana rajja, więc palito nas pragnienie. Lecz my poradziłidny sobie nawet z tym, co jednak nie wyszło niektórym na dobre, gdyż wielu Polaków umarło. Puzkę po kousenie rzucaliśmy przez otwór zastępujący toaletę. W ten sposób nabieraliśmy śnieg, który następnie ssaliśmy.

Po 10 dniach odjechalidny do Magjebia Donieckiego, gdzie w Osienszylsku znajdował się Lager o zaobrazym ryppazie NKGB. Wśród zwatów śniegu prowadzono nas do obozu. Więźniowie - Rosjanie pacyntali nas krakawiatkiem, co nas mile zdejnto.

Na początku przeszedłidny 21-dniową kwarantannę.

Podczas odwilży spragnieni więźniowie pili wodę z rowów. Jak się okazało później, było to okropnym błędem. Zarzeli chorować na czerwonkę. Dzienne umierało 30-40 osób. Na dodatek panował bród i wszędzie panoszyły się pluskwy. Ja uchronilem się od czerwonki, dlatego iż przedochyłem zapalenie płuc.

Jednak te trzy typodnie nie wystarczyły nam na odlepkanie się. Na-czelnik obozu - Gilbert, wystal rozalenie do Moskwy, gdyż brakło ludzi do

pracy. Wobec tego przedłożono nam okres kwarantanny o następnym trybie tygodni. Dostaliśmy wówczas lepsze jedzenie, tzn. marmotykę i biały chleb dla chorych. Coś jednak, gdy nie było lekarstw. Jako lek polecano suchą kawę zbożową, a jedyną kurację na wszystko było surowiczenie brzuska jodyną.

Nasza kwarantanna zakończyła się. Następnie pracował w kopalni węgla. Do kopalni jeździliśmy na tyłkach, gdyż nie było wind. Ubranie uszyty się blyskawicznie, a nowych nie dawali, chociaż było bardzo zimno. Pracowaliśmy w nieregularnym czasie po 10-12 godzin.

Kopiąc fundamenty znalazłem czarną glinę. Następnie malować różne widoczki. Miałem talent i szczęście. Pewnego razu krawca dostrzegła to. Skoczyła się moja mordoga. Teraz stałem się malaczem obywateli. Dzięki temu miałem poważanie, a co najważniejsze dostawałem lepsze jedzenie.

Raz dostałem polecenie wykonania portretu Stalina. Wraz z kolegami sekicawłem tą postać na ziemi. Oskarżono nas, że wyrywamy plan ucieżki. Zaprowadzono do budynku NKWD i trzymano w piwnicy przez 4-5 godzin, bijąc i wyzywając. Kazali nam podpisać jakieś dokumenty, a potem wypuszczono.

Wykarczowanie portretu trwało miesiąc. Postawiono go na środku obozu.

W pomieszczeniach obywateli panował przyślowiany „głód, brud, suwół, chłód”, no i szary. Odnawiając mapy, który przygotowywaliśmy dla Węgrów, znaleźliśmy siedlisko szarych. Rękożmiat obywateli obajaliśmy pojedynczo deskami.

Y powodu wykarczowanej pracy i ciężkich warunków umierało bardzo dużo więźniów. Chowano ich w masowych grobach.

Nie można było się buntować. Choć pamiętam jeden przypadek sprzeciwu. Mój współtowarzysz, już starszy pan odmówił jeżdżenia do kopalni, motywując to wiekiem, i stwierdzeniem, że i tak tego nie przeżyje. Co dziwne,

wykazano mi to i przeniesiono do innej pracy.

W obozu nie można było abiec. Naszą strażą były trzy ogrodnicy, wieże, karabiny i psy.

Po zakończeniu wojny uważano nas za obywateli radzieckich. Wobec tego nie mogliśmy wrócić do Polski. Przeniesiono mnie do batalionów robotniczych. Dostawaliśmy minimalną zapłatę, a poruszać mogliśmy się w duple pięciu kilometrow.

W marcu 1946 roku pojedenta do Doniecka zatutował repatriacje do Polski. Ryzykownie strasznie, gdyż za opuszczenie obozu mogłem dostać 10 lat. Ale tak mnie szpicata myśl powrotu do ojczyzny, że nawet przeszedłem 3 kilometry piechotą do dworca. Tam okazało się, że nie mogę kupić biletu, ponieważ nie mam pozwolenia na wyjazd. 'Jakiś Rosjanin kupił mi op. Całą drogę przeżyłem „jak na szpilkach”. Nie miałem przecież żadnych dokumentów.

Wreszcie dotarłem do Doniecka. Udostałem się do Zarządu Miejskiego w poszukiwaniu polskiego pełnomocnika. W końcu udało mi się do mnie szpicie, gdyż w ostatniej chwili spotrzełem, wychodzącego już, pełnomocnika - Niewitkiego. Wypisał mi on dokument stwierdzający, że jestem delegatem zatutowającym powrót do Polski. Dał mi także adres, gdzie mogłem prznocować.

Na drugi dzień Niewitki przekazał mi 500 rubli do wypełnienia, które należało zanieść do komisariatu w Dzierżyńsku.

Wróciłem do obozu. Pokazałem swoje papiery, lecz wydumano mnie. W komisariacie było to samo. W kwietniu musiałem znowu jechać do Doniecka. Wyturzałem całą sprawę pełnomocnika. Ten zaś zaprowadził mnie do przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej z ramienia rządu do repatriacji. On chwilekawszy się o wszystkie szczegóły do komisariatu i powieściat, że zatrzymywanie Polaków jest zbrodnią polityczną. Dał mi przepustkę i udostałem się do Poligi Kijowskiej. Przyjechało mi

tam, że wyjedziemy pod koniec maja. Otrzymałem kartkę do komisara
policji w Olsztynie. Tym razem będąc już pewnym szczególnego końca
poszedłem ją doręczyć. Sprawa została zatwierdzona do końca.

Dano nam nowe drelichy, suchy prowiant, trochę pieniędzy i
w maju ruszyliśmy z powrotem do kraju.

Okonując wszystkie trudności podróży dotarliśmy do wymarzonej,
wyteśnionej wioski. Ale tutaj uważano mnie za wroga ustroju i
po wszystkich cierpieniach, które przeszedłem na zesłaniu, znowu byłem
narażony na prześladowania i nie mogłem znaleźć pracy.

wystuchaty i spisaty

uczennice V L. O. w Gdańsku - Długo 80-322
ul. Polanki 130
tel. 52-11-91
Zezeta Sek i Gwajyna Otkroszanicz